Rok I. Kraków, 1. maja 1914. Nr. 9.

NASZA CHATA

DODATEK DO „NOWEGO DZWONKA“

wychodzi w Krakowie dwa razy w miesiącu — dnia 1-go i 15-go.

DO SKOWRONKA.

Hej ty ptaszku mój kochany!
Zbudź się ze snu, zbudź,
Wzleć nad ziemię, nad kurhany,
Twoją piosnkę nuć.

Wszak już słońce cieplej grzeje,
Znikły śniegi już,
Od południa wietrzyk wieje,
Już nie wróci mróz.

Z skrzydeł twoich nocne rosy
Z modrych piórek zmieć,
Gdzie Pan świata, tam w niebiosy
Skowroneczku leć.

Pod błękitem nad mą rolą,
W górze w koło krąż,
Bo i ręce nie tak bolą,
Gdy ty śpiewasz wciąż.

Raźniej wołki w pługu idą,
Nie tak przykry znój,
Człek się chętnie zgadza z biedą,
Gdy głos słyszy twój.

A gdy skończysz chwalić Boga
Na mą rolę wróć,
Skiba świeżo odorana,
Tu się snem ocuć.

Zgoda buduje, niezgoda rujnuje.

Jedna z bied wśród ludu polskiego, to włóczenie się po sądach. O drobnostki nieraz dwu słów nie warte, toczą się zajadłe procesy i pochłaniają ogromne sumy pieniędzy na koszta i kary sądowe. Zdarza się często, że skutkiem długotrwałych procesów, ludzie tracą całe gospodarki i chudobę. Prawdę mówi przysłowie: „Zgoda buduje, niezgoda rujnuje.“

Sądy o drobnostki zaogniają tylko wzajemną zapalczywą nienawiść, a żadnej stronie nie przynoszą korzyści, bo ten co przegrywa, ponosi szkodę na swej chudobie, a ten, który wygrywa, za wątpliwe zadowolenie z wygranej, zyskuje dla siebie i swoich dzieci zaciętych przeciwników — a zawsze lepiej w sąsiadach mieć przychylnych przyjaciół, niż wrogów.

Po rozegranym sądzie kłótnie i swary prawie nigdy nie ustawają, lecz wywołują nawet bijatyki, kończą się nieraz zabójstwem lub podpaleniem z zemsty. Tysiączne są dowody, że jedno małe zło wywołuje coraz nowe i większe.

Przed kilku laty głośną była sprawa pewnej wsi w powiecie grudziądzkim

w Prusach zachodnich. Pisały o niej gazety na całym świecie. Oto przejeżdżało w nocy dwóch gospodarzy koło siebie. Jedem z nich żartami czy z lekkomyślności uderzył biczem konia drugiego gospodarza, czy też jego samego. Z tego wywiązał się długi proces i licznych innych gospodarzy to ta, lub druga strona wzywała na świadków.

Sprawa miała nader zgubne następstwa; prawie połowie mieszkańców wsi wytoczono proces o krzywoprzysięstwo i liczni świadkowie zostali skazani na długoletnie więzienie w domu karnym. Było to klęską dla całej wsi — a nie byłoby doszło do tego, gdyby sprawcy procesu byli się porozumieli w sprawie błahego zajścia pomiędzy sobą.

Jest rzeczą pewną, że włóczenie się po sądach o drobnostki jest rozpowszechnione szczególnie tam gdzie brak jest oświaty. Należy więc tępić nałóg włóczenia się po sądach, przez szerzenie oświaty i czytelnictwo gazet i książek, bo człowiek światły kocha nietylko siebie, lecz i bliźniego, wie też, gdzie się kończy interes osobisty, a zaczyna interes narodu.

Zły sąsiad.

(Opowiadanie z czasów króla Władysława Łokietka)

Stary Bogusz Leliwa był za młodu królowi Łokietkowi bardzo pomocnym, potem zaś osiadł doma, oddając się jedynie gospodarstwu i wychowaniu dwóch synów i córki Domny. Starszy syn dorósłszy poszedł królowi służyć, młodszy przy ojcu siedział, z nim do lasów jeździł i polował. Domnę matka wcześnie odumarła; wychował i nauczał dziewczynę wuj, kapłan bardzo pobożny i rozumny. Umiała Domna więcej niż ojciec i bracia, dobrą była nad wyraz, a i piękną bardzo.

Dziewczę miało już lat szesnaście, kiedy dnia jednego zjawił się u Bogusza Leliwy człek młody, ubrany z rycerska, który się Nikoszem nazwał, i prosił, by go w dom przyjęto, bo raniony został, uchodząc z nieprzyjacielskiej niewoli.

Gościnności u Lewiwów nikomu nie odmawiano, więc Nikoszę przyjęto. Wkrótce rana się zagoiła ale przybysz z odejściem nie spieszył, rozgorzawszy miłością ku cudnej Domnie. Domownicy tego nie widzieli, jeno dziewczę, spostrzegłszy, bardzo się ulękło, bo dziwny gość budził w niej wstręt i obawę.

W tym czasie odwiedzał Leliwów coraz częściej Floryan Szary z Surdęgi. Ojciec jego i ojciec Domny znali się z dawien dawna i radzi byli widzieć, jak dzieci ich mile ku sobie spoglądają.

Wkrótce też odbyły się zrękowiny Domny z Floryanem. Gdy nazajutrz Floryan wracał do domu, zagrodził mu drogę Nikosz, mówiąc:

— Rozmyślcie się, bo ja Domnę miłuję i życie postradam, a dziewki tej wydrzeć sobie nie dam. Małym jestem i nie wydaję się strasznym, ale wierzcie mi, wścieklejszego człeka nademnie na świecie niema.

— Ja się wściekłych ludzi ni zwierza nie nawykłem bać — odrzekł Floryan i ruszył cwałem dalej.

Tegoż dnia we dworze Leliwów Nikoszy nie stało. Znikł.

. . . .

Leliwa wyprawił jedynaczce swej wesele sute, które wedle zwyczaju trwało dni kilka; dopiero dziesiątego dnia nad wieczór wyruszył orszak weselny do Sur-

dęgi. Jechali tedy oboje państwo młodzi, otoczeni przyjaciółmi, czeladzią, z muzyką na przedzie. Za nimi na wozach, w skrzyniach malowanych i kutych wieziono wiano pani młodej, tak bogate, by całe życie nic od męża nie potrzebowała.

Wieczór był piękny, pogodny. Zmierzchło już zupełnie, gdy wjeżdżano w las, ledwo o mil parę od Surdęgi oddalony. Zatrzymano się na chwilę, by służba pochodnie zapaliła, gdy w tem wypadło z lasu kilkunastu zbrojnych, z dobytemi mieczami rzucając się na orszak weselny. Na czele zbójów był Nikosz.

Stało się zamieszanie wielkie, ale czeladź opamiętała się prędko, a i goście dobyli mieczy; broniono się tak dzielnie, że zbóje, gdy ich kilku padło, a Nikosza ranny został, uciekli, a orszak weselny, ułożywszy paru rannych na wozach, spokojnie przebył resztę drogi.

Nie było chyba w całej okolicy małżeństwa szczęśliwszego nad to młode z Surdęgi. Śliczna Domna pracowitą była i mężną, jak żonie wojaka przystało. Cały dzień nie przysiadła i nie spoczęła, z dziewczętami swemi przędząc, śpiewając, porządek w domu czyniąc, a i na modlitwę czasu nie skąpiąc.

A ta pobożność jej i praca były przedziwne, okraszone pogodą oblicza, wesołością, uśmiechem spokojnym, niewinnym. Szczęśliwym czuł się Floryan, a miłość i zgoda między małżeństwem były rzadkie.

Kilka miesięcy zeszło młodym w niczem nie zamąconem szczęściu, gdy dnia jednego, powracający z pola Floryan, ujrzał na przylegającej do sadyby jego, oddawna opustoszałej górze, niezwykły jakiś ruch, wozy z końmi i ludzi niemało. Ledwo za podwórzec wjechał, opowiedzieli mu domownicy, że górę zakupił jakiś człek nazwiskiem Nikosz i z ludźmi swoimi osiąść tu zamierza.

Floryan Szary i Domna bardzo się tem niespodzianem sąsiedztwem strapili; nie byli jeszcze jednak pewni, czy to istotnie ten sam Nikosz, niegdyś przez ojca Domny przygarnięty, który potem orszak weselny zbójecko napadł.

Aleć w kilka dni, po zjawieniu się dziwnego obozowiska na górze, gdy Floryan do lasu pojechał, na jednej z polanek spotkał Nikosza.

— Poznajesz mię? — zawołał zbój. Wiedz, żem się tu z memi ludźmi sprowadził, by ci spokoju nie dać. Wziąłeś mi dziewkę, którą mieć chciałem, może ci ją choć niewiastą odbiorę. — To rzekłszy pięścią Floryanowi pogroził, zawrócił konia i znikł w gąszczu leśnym.

Od tego dnia istotnie nie zaznano w Surdęgze spokoju. Ludzie Nikoszy wciąż szkody robili, podpalali i rabowali chaty, a gdy Szary z domu na dni kilka zmuszony był odjechać, zbóje pod zameczek podjeżdżali i ostrzeliwali go, a wykrzykiwali, że Domnę odbiorą choćby im dziesięć lat czekać na to przyszło.

Domna nie mogła prawie wyjść z zamku; gdy męża w domu nie było, nóż u pasa nosić musiała, bo od Nikosza we własnym domu nie była bezpieczną. Nie skarżyła się na to nigdy, by mężowi serca nie zalewać goryczą. Gdy po dłuższej nieobecności wracał do domu, wychodziła naprzeciw, wziąwszy syneczka na ręce, z piosnką na ustach, z weselem na czole, tem większą okazując radość, by mąż nie troskał się o to, co pod nieobecność jego przecierpieć musiała.

Parę lat minęło od czasu, jak na gó-

rze zamieszkał okrutny sąsiad, gdy dnia jednego nadjechał do Surdęgi posłaniec z wezwaniem na wojnę. Król Łokietek szedł naprzeciw Krzyżaków i Floryana Szarego czemprędzej do siebie wzywał.

— Jedź mój miły, jedź spokojny! — żegnała męża Domna. — My, żony Polki, nawyknąć powinnyśmy, że się z Ojczyzną mężami dzielić musimy. Toć obowiązek nasz. Niech cię Bóg prowadzi i jako zwycięzcę powróci.

Na czas dłuższy musiał się Floryan rozstać z żoną. Gdy odjeżdzał, mężna niewiasta z dziecięciem na ręku wyszła na próg i przeżegnała odjeżdzającego krzyżem świętym...

. . . .

Bitwa miała się ku końcowi. Krzyżacy uciekali w nieładzie, najdzielniejsi tylko nie chcąc sromotnie uchodzić, bili się zażarcie. Floryan Szary, zsadziwszy z koni trzech najznakomitszych krzyżackich rycerzy, borykał się z czwartym, gdy wtem trzy włócznie przebiły go okrutnie. Padł, nie wydawszy jęku, straszliwie rozdarty. Przytomność powróciło mu jakieś dziwne dotknięcie. Otworzył oczy i ujrzał konia swego, który wrył się w ziemię, chroniąc go tym sposobem od stratowania. Floryan czując życie w sobie, wspomniawszy na dom, żonę i synka, każdej chwili gotów umrzeć, każej godziny gotów cierpieć, patrząc na wychodzące z rozdartego ciała wnętrzności, chwycił je, nacisnął wewnątrz i tak pozostał pod koniem, czekajac, co zrządzi Opatrzność i modląc się gorąco.

— Gdyby zginąć przyszło — stań się wola Twoja Panie — szeptał z poddaniem.

Nadchodziła noc. Uciszyło się. Stojący nad panem swym koń, rżeć począł żałośnie, głowę spuścił, nozdrzami dotykał głowę pana, a rżał coraz rozpaczliwiej.

W pobliżu dały się słyszeć kroki, szły w kierunku, gdzie rozlegało się rżenie. Za chwilę nad Floryanem pochyliła się jasna postać... Był to sam król, który po bitwie w otoczeniu kilku dworzan obchodził pobojowisko.

— Mój Boże! coż on za straszną mękę ponosi — zawołał król, spojrzawszy na Floryana. Na ten okrzyk poruszył się ranny.

— Miłościwy Panie! szepnął — sroższa daleko męka znosić pod bokiem złego sąsiada, jakiego ja miałem i mam.

— Dajcie nosze, ratuj go, zwrócił się król do idącego z nim lekarza.

— Bądź dobrej myśli — dodał, nachylając się nad Floryanem — byleś się z tych ran wyleczył — od złego sąsiada uwolnię cię.

. . . .

W kilka miesięcy potem Floryan Szary był już w Surdędze i do zdrowia powracał. Nikosz na rozkaz królewski musiał Wilczą górę opuścić i osiąść w dalekiej okolicy. Niedługo wyszły na jaw różne zbrodnie i gwałty, których się dopuścił. Król rozkazał go ująć. Nikosz, dowiedziawszy się o tem, usiłował zbiedz, został jednak w pościgu zabity.

Słów kilka o mydle.

Wynalazek mydła.

Niema chyba człowieka na świecie wyjąwszy ludzi dzikich, któryby nie miał w ręku mydła i nie używał go, czy to do mycia i oczyszczenia swego ciała, czy też do prania bielizny.

Niewiadomo napewno, kto i kiedy my-

dło wynalazł, ale bez wątpienia było ono znane już od bardzo dawna, gdyż znaleziono pełne naczynia mydła bardzo dobrze zachowanego w Pompei i Herkulanum, dwóch miastach we Włoszech, które blisko dwa tysiące lat leżały zagrzebane pod ziemią. Zasypał je bowiem popiół z wulkanu, zwanego Wezuwiuszem, z którego jeszcze do dziś dnia od czasu do czasu ogień wybucha. Na ślad tych miast natrafił przypadkiem jeden robotnik, kopiąc studnię w majątku wielkiego pana włoskiego, jeszcze w 1713 roku.

Jest podanie, jakoby żona ubogiego rybaka we Włoszech, chcąc wygotować bieliznę w ługu, wzięła na ten użytek garnek po oliwie, w którym się jeszcze znajdowało trochę tego tłustego płynu. Z tego utworzyła się na dnie garnka masa gęsta, podobna do dziś używanego mydła. Niemcy utrzymują, że to oni wynaleźli mydło, jeszcze w pierwszym wieku po narodzeniu Jezusa Chrystusa. Mówią, że wyrabiali je z popiołu, drzewa bukowego i koziego łoju; ale wiadomo, że Niemcy o każdym wynalazku mówią, że to ich zasługa. Zresztą takie to już dawne czasy, że niepodobna wiedzieć, kto pierwszy mydło wynalazł; zdaje się jednak, że Niemcy najpierwsi zaczęli go używać w Europie.

Z postępem czasu wynalazek ten stopniowo coraz się ulepszał, i dziś wyrabiają już kilkadziesiąt gatunków mydła. Główne jednak są trzy gatunki: mydło szare, mydło białe czyli twarde i mydło pachnące. Mydło szare robi się z łoju czy też innej tłustości i potażu; mydło białe czyli twarde, z łoju i sody; mydła zaś pachnące ze szmalcu i sody, z olejku kokosowego i sody, albo też z olejku migdałowego, czy gliceryny i sody z dodaniem do tego rozmaitych pachnideł.

Im mydło jest twardsze, tem jest lepsze, bo mniej się zmydla. Pierwsi pozakładali u nas fabryki mydła Niemcy; podorabiali się oni na tem ogromnych majątków, bo któż w dzisiejszych czasach nie potrzebuje mydła.

Anglicy powiadają, że im który naród jest rozumniejszy i poradniejszy, tem więcej mydła zużywa. Oni też sami stosunkowo najwięcej ze wszystkich narodów go spotrzebują, bo najbiedniejsza rodzina wydaje tam sporo grosza na mydło tygodniowo.

Mydło przyczynia się nawet do zdrowia, bo myjąc niem całe ciało, utrzymujemy w czystości skórę i drobniutkie w niej dziureczki, przez które krew się odświeża, wyrzucając z siebie pot czyli parę, a przyjmując powietrze. Idźmy więc za przykładem Anglików, a oprócz przyjemności, jaką będziemy mieli z ochędożonego ciała, uchronimy się może od niejednej choroby.

Jak się robi mydło w domu.

Mydło może robić każdy w domu kto ma łój. szmalec, olej albo inną jakąkolwiek tłustość. Zanim powiemy jak się robi mydło w domu, może kto będzie ciekaw dowiedzieć się, jak je przygotowywują w fabrykach. Oto bierze się łój, szmalec, czy sadło, olej palmowy, a szczególniej kokosowy, który jest tańszy od tłuszczu zwierzęcego. Mydlarze robią z drzewnego popiołu i wapna ług, dodają soli kuchennej, tłuszczu i gotują wszystko razem; potem ową gęstą papkę czyli masę wlewają w formy, ostudzają, a gdy stwardnieje, krają na kawały i mydło już gotowe idzie do handlu.

Ale chcemy tu opisać, jak to tanim kosztem można robić mydło w domu, na domową potrzebę. Każda zamożniejsza gospodyni gotuje przecież często mięso

w strawie, a szumowiny wylewa precz. Otóż jeżeli chce mydło robić w domu, niech postawi przy kominie faseczkę próżną, do której niech wlewa wszelkie nieużyteczne tłuszcze, — a obok faseczkę z mocnym ługiem z drzewnego popiołu, którym trzaba zalewać tłuszcz w miarę jak go przybywa, mieszając często długą drewnianą łopatką.

Gdy faseczka z tłuszczem napełni się, to tłuszcz pod działaniem soli, czyli alkalii zawartych w ługu, już będzie zamieniony w białe mydło, ale jeszcze niegotowe do użycia. Do faseczki z ługiem trzeba dość często dosypywać przesianego popiołu z drzewa i dolewać miękkiej, najlepiej deszczowej wody. Można też przy dosypywaniu popiołu dodać trochę niegaszonego wapna.

Gdy tłuszcz przemieni się w mydło, trzeba wziąć jeden funt soli kuchennej na dwa garnce owego mydła, zagotować to w kotle czy w garnku, a jak ostygnie, zdjąć kożuch, mydło czyste zostawiając na dnie, i zagotować drugi raz na powolnym ogniu.

Potem płyn zlać w blaszane pudełka albo drewniane formy, a jak ostygnie i stężeje, pokrajać na kawałki i suszyć na słońcu. Kto chce mieć bardzo dobre mydło, niech doda przy gotowaniu nieco terpentyny, ale nim jeszcze mydło postawi na ogniu, bo inaczej terpentyna zapalić by się mogła.

Opowiedzieliśmy to w tej myśli, żeby niejeden mógł robić mydło w domu i nie potrzebował kupować w sklepie. Choć może niezbyt wiele pieniędzy na tem się zaoszczędzi, ale zawsze „ziarnko do ziarnka zbierze się miarka“, — a jak we wszystkiem będzie się oszczędzało, to sporo można pieniedzy zebrać. Przytem rodzice, oszczędzając sami wszystkiego, dadzą dobry przykład dzieciom, a te wyrosną na uczciwych i pracowitych ludzi.

Pies niewidomy.

U Maciejów zagrodników, był pies od małego szczenięcia wychowany. Służył im wiernie, w dzień i w nocy domu pilnował, złodzieja odganiał, za bydłem chodził, dzieciom służył za konia, wózek ciągnął, w którem siedziało najmłodsze dziecko gospodarzy. Dał się dzieciom wśród figli ciągnąć za uszy, za ogon, nigdy nie narzekał choć go bolało.

Dobre było, przywiązane psisko. Ale z latami postarzał się stary Kruczek — takie miał przezwisko — nieraz bolały go nogi. W zimie dostawał zadyszki takiej, że odsapnąć mógł, ot zwykle jak stare psy.

Częściej szukał miejsca przy kominie, bo już mu futro na grzbiecie zrzedniało. Na głos pana nie tak prędko przybiegał, coraz gorzej słyszał, aż wreszcie coś mu wzrok zasnuło: najpierw na jedno oko, potem na oba zaniewidział.

„Co po takim psie w domu mówił Maciej, chyba go do rzeki wrzucić, albo takiemu oddać, co go zabije na skórę, niech się nie męczy“. Ale dzieci wszystkie w płacz uderzyły.

„Oj, tatulu nie gub Kruczka, prosimy daruj mu życie, tyle lat nam służył“.

A najgorzej zawodziła najmłodsza Krysia.

Jak tylko mogła, to schowała chleba kawałek, lub pieroga z mięsa z obiadu i niosła Kruczkowi. Stawiała miseczkę z wodą, wyprowadzała na świeże powietrze, znosiła sianka, słomy, aby miał gdzie się położyć, blisko pieca. To też

pies, który nie widział, a kiepsko słyszał, poznawał odrazu zbliżenie się Krysi — rączki jej lizał, ogonem kręcił.

Dnia jednego, wszyscy się pokładli wieczorem do snu i na dobre usnęli, jak zwykle ludzie po pracy. Jeden tylko Kruczek nie spał, był jakiś niespokojny, nie mógł sobie miejsca znaleźć, po izbie się włóczył, coś węszył aż go najstarszy syn gospodarzy nogą potrącił.

„Obrzydłe psisko tylko darmo stołkami suwa, niepotrzebnie hałasuje“.

Ale Krysia wpół ze snu zbudziła się i psa w obronę wzięła.

Otóż tej nocy zapaliły się sadze w kominie, od nich zatliła się belka i byłaby cała chata spłonęła, gdyby nie Kruczek. Pies poczuł swąd, a potem gorąco niezwykłe, zaczął wyć żałośnie, a gdy to nie pomogło, biegał po izbie, szczekając przeraźliwie. Zbudzili się gospodarze i dzieci, wczas ugaszono ogień i skończyło się na niewielkiej szkodzie i strachu.

Pies niewidomy uratował mienie, a może i życie rodzinie.

Od tego czasu, już mowy nie było o pozbyciu się wiernego Kruczka. Żył jeszcze jakiś czas, a kiedy zdechł ze starości, to go wszyscy szczerze żałowali a Krysia rzewnie opłakiwała.

I dla zwierzęcia należy chować w sercu litość i uczucie, czego każde stworzenie potrzebuje.

Z gospodarstwa.

Kura w obejściu gospodarskiem.

Kura w obejściu gospodarskiem oddaje cenne usługi rolnikowi. Przedewszystkiem zbiera wszelkie upadłe ziarno, czy to w czasie zwózki, czy młocki, czy w porze przygotowania ziarna do siewu, które w przeciwnym razie nie wyzbierane ginie marnie.

Szczególnie chętnie grzebie jednak kura w stosach gnoju, gdzie wynajduje dla siebie przysmaki. Wszelkie odpadki kuchenne, robactwo, gnieżdżące się tamże, są dla kury bardzo pożywne i pożyteczne. W sadzie zbiera kura chętnie i chciwie owady, gąsienice, jaja owadów, niszczy je zatem i pomaga dzielnie gospodarzowi w walce ze szkodnikami.

Widzimy często, jąk kury uganiają się po sadzie, skaczą i chwytają w locie owady, dziobią drzewa, szukając w zaułkach kory jaj owadów i gąsienic, grzebią w ziemi, wygrzebując w różnych stadyach rozwoju będące szkodniki, które atakują sady, gdy nie są tępione. Kury więc są wielkim pomocnikiem rolnika w tępieniu szkodników zwierzęcych.

Dobrze jest przyzwyczaić takie kury do tego, aby w czasie orek towarzyszyły rolnikowi, gdyż tępią bardzo larwy chrabąszcza i innych szkodników. W czasie żniw kury są najlepszym zbieraczem wypadłego na polach ziarna i tam trzeba je wywozić, aby z jednej strony pozbierały wypadłe ziarna zbóż jak i chwastów, a z drugiej, aby żywienie ich taniej wypadło. Im obejście gospodarskie jest większe, im przestrzeń dla kur większa, tem mniej kosztuje karma, tem łatwiej się bowiem kury wyżywią.

Nie należy jednak zostawiać je bez opieki, ale dodawać karmy szczególnie wieczór, aby kury nie głodowały, gdyż wtedy nośność opada. Nie zawsze bowiem kury znajdują dostatek karmy w obejściu i braki trzeba im uzupełnić, aby produkcya nie opadała. Kury w gospodarstwie wykorzystują wiele karm, któreby w gospodarstwie bez nich zmarniały zupełnie a zadaniem gospodarza będzie kury w miejsca takie zawieźć lub wskazać i to, czego już nie da się pozbierać, wykorzystywać kurami, które produkcyą jaj i mięsem zapłacą trudy.

Co korzystniej hodować cielęta czy świnie?

Stanowczej odpowiedzi na to pytanie dać niepodobna, gdyż wszystko zależy od miej-

scowości i warunków, w jakich się gospodarstwo znajduje. Wogóle trzeba się trzymać tej zasady, im dalej jaka miejscowość leży od większego miasta lub stacyi kolei, tem większa trudność przy dostawie świń zwłaszcza karmnych, więc tam chów bydła lepiej się opłaci, jeżeli przytem są duże, obfite łąki i wypasy. Ale trzymać należy bydło rasowe, bo zachód jednakowy, a za rasową krowę cena jest często dwa razy większa niż za zwykłą prostą krowinę.

Im bliżej zaś miasta, gdzie każdy kawałek gruntu bywa zasiewany, tem korzystniej trzymać trzodę chlewną, która się żywi nie tylko ziarnem, ale różnymi odpadkami, a tych w miastach jest obfitość wielka. Nadto przewóz nie jest tak uciążliwy, można stosować się do pory i ceny na targach, a nawet ostatecznie zabić wieprza i sprzedać słoninę i mięso.

ROZMAITOŚCI.

Uzupełnienie przysięgi wojskowej. W rocie przysięgi wierności żołnierzy w Austryi dodany zostanie ustęp wyrażający przysięgę na wierność: i w powietrzu.

Dotychczas każdy żołnierz przysięgał wierność na lądzie i morzu, ponieważ zaś w czasie wojny używać będą teraz balonów i samolotów, więc konieczną jest przysięga wierności „i w powietrzu“.

Majątek przekupnia zapałek. We Lwowie zdarzył się niedawnymi czasy taki wypadek: Pewna pani przechodząc ulicę ofiarowała nędznie odzianemu sprzedawaczowi zapałek 20 halerzy wsparcia. Sprzedający wzbraniał się przyjąć jałmużnę i chciał owej pani wręczyć pudełko zapałek za 20 halerzy. Gdy ofiarodawczyni pudełko odsunęła, wykrzyknął: „Ja jałmużny nie biorę! Ja jestem większy pan, jak pani“.

W zajście wmieszała się policya, aresztowano go i odstawiono do komisyaratu, gdzie go osądzono za waryata i odesłano do zakładu obłąkanych w Kulparkowie. Tu na piersiach jego znaleziono 66 tysięcy koron, zawinięte w kopertę. Były to oszczędności przekupnia, którego wypuszczono na wolną stopę, bo się okazał zupełnie zdrowym.

Barbarzyństwo i ciemnota. W Carycynie, w Rosyi, w guberni Saratowskiej, trzech parobków uprowadziło dziewczynę, zawlokło ją na cmentarz i przybiło ją tam gwoździami do krzyża drewnianego na jednym z grobów. Dopiero na drugi dzień odnaleziono ją na cmentarzu, już nieżyjącą. Sprawcy barbarzyńskiej zbrodni zbiegli.

Podpalania w Londynie. Ostatnimi czasy zdarzały się niezwykle częste wypadki podpalania. Czasem wybuchało w jednym dniu 3 lub 6 pożarów. Przypuszczają, że jest to sprawka sufrażystek, które różnemi zbrodniami chcą wymusić na parlamencie i rządzie równouprawnienie dla kobiet w polityce.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny:
Ks. Marceli Dziurzyński.
Drukarnia W. Poturalskiego Podgórze-Kraków